

Sam sobie szefem

*Rozmowa ze Stanisławem Jaskulką,
konferansjerem IV Jarmarku
Podhalańskiego, nowotarzaninem
mieszkającym w Warszawie,
aktorem serialu „Plebania”*

— To dla mnie wyjątkowa okazja, by w tym rozpędzonym świecie spotkać się ze swoimi, z ludźmi, których rozumiem i którzy mnie rozumieją — mówi o swoich powrotach do Nowego Targu Stanisław Jaskulka.

— Który to już raz prowadzi Pan Jarmark Podhalański?

— Już po raz czwarty, jestem tu od początku. Kudasiki, z którymi znam się z dawnych lat, zaprosili mnie i tak już zostało.

— Jaki był ten pierwszy raz? W końcu był to występ w Nowym Targu w Pana rodzinnym mieście, przed rodziną, znajomymi.

— Byłem pełen strachu i tremy. Bałem się jak mnie przyjmą, bo najtrudniej występować przed rodziną, znajomymi. Oni są najbardziej krytyczni — jak się potkniesz, to wytkną to, ale jak ci dobrze pójdzie, to pochwalą, zaakceptują. Okazało się, że moje obawy były bezpodstawne.



Stanisław Jaskulka.

Fot. Robert MIŚKOWIEC

gdzieś biegają. Dlatego chwala nowotarzanom za to, że im się chce, bo trzeba dodać, że tu trudniej zorganizować taką imprezę, trudniej niż w Zakopanem, Bukowinie Tatrzańskiej. Tam jest telewizja, tam łatwiej o sponsorów. Choć widzę też inne zmiany. Pojawiają się ludzie, którzy się dorobili dużych pieniędzy i zaczynają czuć się ważni.

— Zaakceptowali Pana?

— Przychodzą ciotki, wujkowie i znajomi i mówią: O, to nas Stasek na scenie. To miłe.

— Od wielu lat mieszka Pan w Warszawie...

— Ja nienawidzę Warszawy. Nienawidzę jej pozornej grzeczności. Dlatego zawsze miło jest wrócić do Nowego Targu. Przyjeżdżam tu kilka razy w roku. To dla mnie wyjątkowa okazja, by w tym rozpędzonym świecie spotkać się ze swoimi, z ludźmi, których rozumiem i którzy mnie rozumieją. Choć są to takie łapczywe spotkania z rodziną, znajomymi, zawsze brakuje czasu, żeby spotkać się ze wszystkimi. Miło jest jednak wiedzieć, że są jeszcze na tym świecie fajni, normalni ludzie.

— Zauważa Pan zmiany w mieście?

— Cieszy mnie, że w Nowym Targu, gdzie niewiele się dzieje, jest Jarmark Podhalański, który od lat się utrzymuje. Spotykam tu wielu ludzi z całego kraju, którzy znają mnie z estrad z Krakowa, Sanoka, Warszawy. Przyjeżdżają tu co rok, wspominają nasze mokoło, kwaśnicę. Mówią, że tu fajnie. To cieszy.

— Jaką zatem widzi pan rolę Jarmarku Podhalańskiego?

— Nawiązujemy do dawnych zwyczajów, gdy jarmark był jedną z niewielu okazji do spotkań. To ważne, bo dziś ludzie nie mają czasu się spotkać, ciągle

— Wielki świat wkracza do Nowego Targu?

— Tak. I zatracą się honor. Dlatego zawsze byłem wdzięczny Wandzie i Andrzejowi Kudasikom za to co robili, bo oni szli pod prąd. Przy tych pieniądzach i nowomodzie pokazywali, że Nowy Targ to miasto podhalańskie, a nie jakieś tam lakierowane miasteczko.

— Co Pan teraz w życiu porabia?

— Zostałem wolnym strzelcem — zrezygnowałem z pracy etatowej w teatrze. Nie byłbym za to w stanie utrzymać rodziny, tak niska to pensja. Zresztą w moim życiu chywałem się wielu pracy — prowadziłem nadzory nad budowlami, pracowałem w nieruchomościach. Teraz gram nadal w serialu „Plebania”, występuję w prywatnym teatrze, na estradzie, prowadzę różne imprezy, festiwale. Ma to swoje plusy i minusy. Czasem jest dziwnie, gdy telefon nie dzwoni przez jakiś czas, przychodzą myśli, że zapomnieli, ale potem dzwoni i wtedy robi się miło. Trochę to ryzykowne, ale radzę sobie. Cenię sobie to, że sam sobie jestem dyrektorem. Jestem sam sobie panem, czego wszystkim życzę.

— Myśli Pan, żeby wrócić tu na starość?

— Boję się tego (śmiech). Nie wiem, czy wytrzymała by to moja wątroba.

Rozmawiał Robert MIŚKOWIEC